

Pużak. Nieprzejednani [TPCT 474]

Odmowa współpracy z koncesjonowaną PPS była ostatnim potwierdzeniem tej niezależności – nawet za cenę izolacji, nawet za cenę życia. Torturowany, katowany, poniżany – nigdy się nie ugiął. Jego odmowa składania zeznań przed sądem wojskowym była ostatnim wyrazem niezgody – milczeniem, które wybrzmiewało mocniej niż najgłośniejsze oskarżenie. Norman Davies powiedział o nim, że „był uosobieniem wszystkiego, co komuniści chcieli zniszczyć”. Jeżeli więc fraza o nieprzejednanych ma dziś jeszcze jakąś wartość – to dzięki ludziom takim jak Pużak. Nie przez słowa, lecz przez wybory. Nie przez gesty, lecz przez życie potwierdzone czynem. 75. rocznica jego śmierci, w wigilię 1 maja, to odpowiedni moment, aby odwołać się do tej części lewicy, która wyrastała z polskiego idiomu.

Są pewne postaci, które swoją sygnaturą politycznej postawy, dają mocny wyraz polskiego doświadczenia XX wieku. I często nie rzecz w tym, że byli równi herosom z Homerowej pieśni – bez tego patosu mówców, czy nawet gestu trybuna. Ich siła wyrastała organicznie, podparta autentycznością, pokorą działania, które często odbywało się gdzieś po cichu. Jawiło się jako nieustępliwe, surowe w formie, niezwykle czytelne w moralnym rdzeniu. Ktoś by powiedział: idzie o wierność. Ktoś z tamtego pokolenia: o nieprzejednanie. W epoce, gdy idea socjalizmu była szantażowana przez utopię rewolucji totalnej, Pużak - swoisty *pars pro toto* tej generacji - pozostał wierny tej jej wersji, która wyrastała z ludzkiej krzywdy i troski – nie z ideologicznej

matematyki. W jego życiu splotły się bowiem wątki walki klasowej, ideowego nonkonformizmu oraz głębokiej, suwerennej tożsamości narodowej, której nie sposób oddzielić od wspólnoty losu i państwa.

Urodzony w Tarnopolu, na pograniczu narodów i kultur, doświadczył od dzieciństwa czegoś, co pozostawi trwały ślad w jego myśleniu: rzeczywistość była rozdarta, ale nie nieprzekraczalna. Nie było tu miejsca na wybujałe idee, rzecz raczej zasadzała się na konkrety dnia: praca, głód, niesprawiedliwość. Tak rodziła się jego lewicowość – nie jako estetyczna poza, lecz jako etyczny imperatyw. W rewolucji 1905 roku dostrzegł nie tylko moment zrywu, ale także szansę na polityczne dojrzewanie mas. Tak też zrodziła się jego ideowa postawa, która nigdy nie miała skłonności do przesady, skrajności. Był bojownikiem, ale nie terrorystą; organizatorem, ale nie demagogiem. Nie chodziło o gest, ale poważną robotę, która przeprowadzana była w rygorze struktur partyjnych.

Kazimierz Pużak bowiem łączył w sobie dwa archetypy: architekta społecznej rewolucji i moralisty czasu walki podziemnej. Wiedział, że bez struktur – żadne marzenie nie ma szans na przyobleczenie się w ciało, ale równie jasno widział, że bez etycznego kręgosłupa – struktura zamienia się w aparat opresji. W czasie, gdy wielu towarzyszy szło za ideą bolszewickiego mesjanizmu, on dostrzegł w rewolucji sowieckiej nie wybawienie, lecz nowy rodzaj tyranii. W tym właśnie tkwiła jego wyjątkowość: w zdolności odróżniania rewolucji od uzurpacji, społecznej sprawiedliwości od totalnej przemocy, emancypacji od zniewolenia.

Stąd jego postawa, która podbudowana legendą więźnia Szlisselburga, wyróżniała się stałością kierunku i trzymaniem się wyznaczonej drogi. Opór wobec sanacji i tego jak kształtowała się Rzeczpospolita po zamachu majowym - pomimo pewnej bliskości ideowej z Marszałkiem, stawiała go w opozycji. Dość powiedzieć, że Piłsudski czuł respekt przed Pużakiem: "Co by o mnie powiedziano, gdybym więźnia Szlisselburga zamknął w twierdzy" - miał rzec w ostatniej chwili wykreślając dawnego kolegę z PPS-Frakcji Rewolucyjnej z listy przeznaczonych do aresztowania liderów Centrolewu w tzw. procesie brzeskim w 1930 r.

Jednak historia Pużaka i całej lewicy patriotycznej to także doświadczenie konfrontacji z dwoma totalitaryzmami. W czasie okupacji PPS-WRN nie była jedynie partyzancką formacją - lecz także pewną ideową deklaracją, która opowiadała się za wspólnotą polityczną składającą się z demokratycznych mas, które działają na rzecz państwa polskiego. I warto to podkreślić ta postawa nie jest wyjątkiem, lecz regułą dla całego pokolenia, za Stempowskim można by określić ten czas był „rodzajem szkockiej łaźni, w której szybko zmieniały się lata niepodległości i okupacji, wolności i ucisku, buntu i przystosowania, działania i apatii, nadziei i melancholii”. Ale właśnie w tym położeniu – gdzie nie ma miejsca na kalkulację, a każda decyzja a nie słowo świadczy o pewnej jedności ideowej – widać wielkość ludzi, którzy wbrew logice epoki trwali przy swoich wartościach.

Po wojnie Kazimierz Pużak, wbrew sugestiom i możliwościom ewakuacji („Moje miejsce na złe i dobre jest z polską klasą robotniczą, a nie w emigracyjnym Londynie”- miał oświadczyć prezydentowi Raczkiewiczowi, który chciał go nominować na swojego następcę i tym

samym uchronić przed represjami sowieckimi), pozostał w kraju – jakby uparcie chciał dowieść, że jego miejsce nie jest po stronie instytucjonalnej kontynuacji, lecz pośród ludzi, których los był mu najbliższy. W tym wyborze nie było naiwności, lecz głęboka i dramatyczna konsekwencja. Wiedział, czym jest reżim sowiecki – znał jego mechanizmy, język przemocy i inżynierię strachu. Co więcej, ujawnił się dobrowolnie. Aresztowany przez NKWD, poddany haniebnemu procesowi, symbolicznie osadzony w Łubiance – tym samym więzieniu, które przez lata w carskiej Rosji więziło polskich rewolucjonistów. Paradoks historii zawiązał się tu jak żelazna obręcz: Pużak, rewolucjonista z 1905 roku, znowu stał się wrogiem "nowego porządku".

Odmowa współpracy z koncesjonowaną PPS była ostatnim potwierdzeniem tej niezależności – nawet za cenę izolacji, nawet za cenę życia. Torturowany, katowany, poniżany – nigdy się nie ugiął. Jego odmowa składania zeznań przed sądem wojskowym była ostatnim wyrazem niezgody – milczeniem, które wybrzmiewało mocniej niż najgłośniejsze oskarżenie. Norman Davies powiedział o nim, że „był uosobieniem wszystkiego, co komuniści chcieli zniszczyć”. Jeżeli więc fraza o nieprzejednanych ma dziś jeszcze jakąś wartość – to dzięki ludziom takim jak Pużak. Nie przez słowa, lecz przez wybory. Nie przez gesty, lecz przez życie potwierdzone czynem. 75. rocznica jego śmierci, w wigilię 1 maja, to odpowiedni moment, aby odwołać się do tej części lewicy, która wyrastała z polskiego idiomu.

Jan Czerniecki

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
